

## **Leszek Moczulski** **Ostatnie słowo na II procesie KPN**

Wszystko zostało już powiedziane. Może nie wszystko, jeśli chodzi o prawne udowodnienie nam winy. Kiedy mówiliśmy o tym co najważniejsze moralnie i politycznie - główne rzeczy zostały powiedziane, natomiast kiedy mówiliśmy o kwestiach prawnych, zamykano nam usta.

Jak bardzo jestem zadowolony z tego procesu, jego przebiegu, skutków i jego echa!

Jest taki obraz Goi - czernie i biele, gdzieś żółć i brąz; rząd łuf skierowanych pod prawie prostym kątem przeciw komuś tam, gdzieś wycelowanych, schodzących się jakby w jedną lufę.

Kiedy siedziałem tu przez te siedem tygodni - rodziło się we mnie skojarzenie. Ten złamany stojak, jak lufa i mikrofon, jak granat - jak na tym obrazie Goi - tylko współcześnie. I zdumienie. Ten kształt jest źle skierowany. On jest skierowany w pierś Sądu, a powinien być w nas. Aż dziwnie jak miękko podchodzą do nas nasze mikrofony, wyciągają się jak ręce, one nam służą. To ten proces strzela, to my strzelamy, ten proces jest tą wielką lufą przez sam fakt że jest, że trwa i że istnieje. Niezależnie co się tu dzieje, niezależnie co byśmy mogli powiedzieć. Idzie stąd echo.

Tak niewiele ludzi może tu dotrzeć. Taka garstka ma do nas dostęp. A tak wielka ilość osób głosem, gestem, skinieniem daje nam znać, że oni wiedzą co my zrobimy, że solidarnie przekazują nam przekonanie o tym, że to w ich imieniu my tu, na tej sali...

Kryje się nas, prowadzi się nas piwnicznymi przejściami, strzeżonymi korytarzami, by nas nie widziano, byśmy my nie widzieli tego wzroku, ale dociera do nas to życie, dociera do nas to echo. Może skrzywione jak zwierciadło „Trybuny Ludu”, w której mogłem przeczytać, że aż 25 procent dorosłych obywateli popiera stary porządek i tylko 25 procent jest mu przeciwnie. A te 50 procent - to jest milcząca większość. Są to wciąż powtarzające się dane. Nie jesteśmy sami, jednak kogoś reprezentujemy. Według „Trybuny Ludu”, co czwartego obywatela. Mimo, że nie mamy do zaoferowania ani mieszkań, ani pieniędzy, ani orderów.

I znów „Trybuna Ludu”. Były wicepremier, wielka kiedyś postać, obecnie wicemarszałek Sejmu - na konferencji robotniczej w Łodzi zastanawiał się nad faktem: „myśmy uspokoili opozycję, ale występuje utajone wielkie zjawisko - nam się nie wierzy, a ta niewiara była głównym źródłem wydarzeń roku 1980.”

Być może ta niewiara jest utajona i nie jest aktywna teraz, ale bez rozwiązania tego problemu nie ma jutra.

Owszem, trwa konflikt - dziś w fazie utajonej, ale jest i istnieje, i są strony w tym konflikcie. Nam przypadł zaszczyt niezmierny, że może przypadkiem i może bez zasługi, ale reprezentujemy tę stronę, która chce nowego jutra. Wyrazem tego konfliktu jest bierny opór. Jest to świadoma postawa społeczeństwa, które nie daje się prowadzić żadnymi impulsami poza nakazem i zakazem i na nic nie reaguje. Żadne państwo nie utrzyma się jeśli nie jest w stanie innymi metodami wzbudzić aktywności obywateli. Jak wielki jest ten opór? To te 50 procent milczących. Bo te 25 procent to już początek czynnego oporu.

A więc wielki kryzys. Wielki kryzys, który szarpie to społeczeństwo. Bo jeśli jest po 25 procent z tej i z tej strony, to już miliony i nie jest to sprawa między Ludwikiem XVI a narodem, choć i wtedy nie była to sprawa samego Ludwika.

Są obustronne próby - zakładam, że uczciwe - wyjście z tego. Była tu mowa o linii porozumienia i walki. Otóż są dwie takie linie, bo obie strony je deklarują. Ale z kim? PZPR deklaruje porozumienie ze swoimi sojusznikami i z sobie posłusznymi. Porozumienie niewątpliwego komunisty Jaruzelskiego z niewątpliwym katolikiem Dobraczyńskim jest

porozumieniem pana ze sługą. Porozumienie Rakowskiego z Malinowskim - to porozumienie sojusznika z sojusznikiem. A z pozostałymi - walka. To samo po drugiej stronie. My też mówimy o porozumieniu z naszymi sojusznikami, którzy jeszcze wczoraj nimi nie byli. Nawet ta sprawa od roku, ten proces od dwu miesięcy - też się przyczyniły do naszego porozumienia. A obok tego walka. Prowadzi to do wizji, że po obu stronach zwierają się szeregi, w wypadku starcia rozstrzygnie się kto będzie zwycięzcą. Jedni są wielcy, mają pieniądze, czołgi, dalekopisy „wypróbowanych sojuszników”, którzy zresztą dla przegranych nie są już sojusznikami. My nie mamy pieniędzy, czołgów, dalekopisów, „wypróbowanych sojuszników” - nie wypróbowanych zresztą także nie. Mamy co innego - mamy serca. Ważniejsze od sojuszy. Mamy mało aktywów w rękach. Musimy korzystać więc nie tylko z tej politycznej broni, którą możemy sobie sami „wystrugać”, ale i z tej, z której oni celują w nas. Jeśli będziemy patrzeć wstecz, to najskuteczniejszym orężem, były dla nas procesy KPN-u. Nie dlatego, że przeciwnik popełnił tu błąd, ale dlatego, że układają się w logiczny ciąg. I to nasz pierwszy proces Konfederacji miał za zadanie utrwalić w świadomości społecznej fakt istnienia KPN-u i alternatywę niepodległościową. Musieliśmy być skazani. To było potrzebne. Ale nie mogliśmy i nie chcieliśmy być skazani za kierowanie organizacją nielegalną z art. 276 kk. Są akta, łatwo do nich sięgnąć. Pierwszy proces doprowadził do sytuacji, gdy cel KPN został określony przez Sąd Wojskowy, który mówiąc o nas i o naszym programie stwierdzał:” a celem wieńczącym miała być niepodległość”. W stanie wojennym do tego celu sąd mógł różnie się ustosunkować, ale nie ma sądów wojskowych, ani wojennych w tym kraju, które ten cel mogą uznać za przestępstwo. Dlatego o wynik sprawy mogliśmy być spokojni.

Dziś o uznanie istnienia Konfederacji nie musimy walczyć. Nie zapominając o głównych celach tego procesu, nie zapominamy i o drobnych: np. Sąd zauważył, że mógłby w grę wchodzić art. 278 kk. o organizacji tajnej. Ja sam mówiłem na ten temat „liberum conspiro”, ale sąd wie, że przygotowaliśmy się do tego tematu. To będzie dopiero na trzecim procesie KPN. Poprzez te sprawy sądowe wrastamy w jawną strukturę życia społecznego, nam nie przeszkadza, że poprzez proces - wchodzimy prawem. Może ktoś uważa, że nasza zgodna z prawem działalność jest nieskuteczna. To nieprawda. Po pierwsze: od 30 lat głośno powołuję się na Konstytucję i prawo. Po drugie: od 10 lat działam jako jawny przywódca polityczny.

Z tych 10 lat - 6 lat przesiedziałem w więzieniu. Czyli co, czy to powoływanie się na Konstytucję, Pakty Praw Obywatelskich itp. było nieskuteczne? Oj, skuteczne, skuteczne! Bo gdybyśmy nie siedzieli w więzieniu - czy my Konfederacja i Polska byłaby taka jaka jest? Już nasze procesy nie grają tak wielkiej roli jak w poprzednich latach, bo i inni mówią to co my. Rakowski w Łodzi ubolewał nad utratą wiary w rzetelność zapewnień władz. Jednym z głównych celów tego procesu jest poddanie próbie wiarygodności władz PRL i od nich to zależy. Dwanaście wybitnych osobistości Francji - uprzedni i obecny premier, przywódcy partii, mężowie stanu - stwierdziło, że gen. Jaruzelski nie jest wiarygodny, ponieważ nie dotrzymał swoich obietnic wobec prezydenta Mitterranda. Na to nie mamy wpływu. W innym kontekście, głębszym badamy wiarygodność władz. My, Prokuratura i Sąd. Jaki będzie wynik?

Politycznie dla nas zawsze korzystny, bo gdy nasz przeciwnik polityczny traci wiarygodność, to nie nosimy żaloby, a jeśli okaże się wiarygodny - to dobrze, znaczy że w Polsce można korzystać ze swobód politycznych i każda niecna próba jak ten właśnie proces - kończy się fiaskiem...

Czy wolno mi na to patrzeć tylko pod względem korzyści - w tym kraju i tak w ciężkim momencie?

Dużo mówi się i pisze na temat czy jest kryzys, czy go nie ma. Dyskutuje się, czy opozycja jest masowa, czy nie. A to tylko symptomy. Ten kraj znacznie ciężiej jest doświadczany. PRL nie ma

przywództwa. Ma kierownictwo. W latach 50-tych, 60-tych, 70-tych, przywództwo było. Złe czy dobre. Głos tego przywództwa trafiał do ludzi. Gdy na placu - wówczas jeszcze Stalina - przywódca powiedział: "Ojczyzna w niebezpieczeństwie" - to stare kobiety ściągały z palca obrączkę po mężu, który zginął w obronie tej Ojczyzny, by ofiarować ją dla sprawy.

Gdy inny przywódca przyjechał do bram wielkiego zakładu pracy, przedstawił się i poprosił ażeby go wpuszczono i godziny całe spędził na dyskusji z rozgorączkowanymi robotnikami - robotnicy powiedzieli: „pomożemy”.

Jeśli nie ma przywództwa, a tylko kierownictwo - które nie jest w stanie spowodować aktywności narodu, to jest to największy kryzys, w jakim państwo może być.

Prawie 42 lata istnieje to państwo i minęło już 42 lata od powołania KRN. Wyrosły dwa pokolenia, ale nie znaleziono w sobie dość siły, aby w zgodzie z własnymi słowami z tej nocy sylwestrowej, z Manifestu Lipcowego i tysiąca innych deklaracji o niepodległości i demokracji - nie znaleźli jej ci, którzy byli kierownikami, bo przywódcami być przestali, aby poszerzyć niepodległość i suwerenność, choćby tak - jak w Rumunii, Wietnamie, na Kubie, czy choćby w Korei. Przez dwa pokolenia zabrakło na to energii. Straszna to rzecz dla państwa, jeśli w tak długim czasie nie potrafi poszerzyć suwerenności.

Trzecia sprawa. Sprawa bytu Narodu. Co z ludźmi? Adam Słomka mówił o tym, że na Śląsku ludzie żyją krócej o trzy lata. Ale są rzeczy gorsze:

- co drugi Polak umiera w wieku produkcyjnym, nie ze starości, a z powodu chorób, braku lekarstw, wypadków...,
- śmiertelność noworodków - mamy najgorszą statystykę w Europie; na komisje poborowe trafia coraz słabszy materiał ludzki,
- 10 mln. tych, co się nie narodzili - bo nie było dla nich mieszkań, chleba, węgla,
- za 10-20 lat nie będziemy mieli lasów,
- nie mamy wody i sięgamy do nienaruszalnych jej rezerw,
- siedliska 23 ludzi w Polsce są zatrute - często bardziej niż osławiony Śląsk,
- w gospodarce następuje dekapitalizacja majątku trwałego. Do roku 1970 - obracaliśmy środkami posiadanymi - zużyły się,
- w latach 1970-1980 żyliśmy z pożyczek - zostały długi.

Obecnie żyjemy ze zjadania własnej substancji gospodarczej. To jest tak, jak z workiem pieniędzy. Najpierw wyciągnęliśmy wszystko z worka. Później sypaliśmy dolary i wyrzuciliśmy je w błoto. Teraz zjadamy worek.

To jest sprawa Ojczyzny - ziemi - ludzi - i tego co na niej jest materialne.

Opóźnienie cywilizacyjne Polski w stosunku do krajów kapitalistycznych i socjalistycznych jest takie, że jesteśmy na poziomie pomiędzy Albanią, Turcją, a Portugalią. Nie dawno byliśmy 10-tą potęgą przemysłową świata. W moim dzieciństwie - co można sprawdzić w rocznikach - stopa i tempo rozwoju gospodarczego były u nas identyczne jak w Szwecji. A dziś Bułgaria nawet nas wyprzedziła. Ma kilka elektrowni atomowych, sprzedaje komputery. Nie nam - za dolary. To degradacja nie tylko cywilizacyjna, ale i intelektualna. Instytut Naukowy w Polsce prosi o przydział minikomputera „koniecznego do prowadzenia badań”! O to, co mają do dyspozycji dzieci w szkołach francuskich, niemieckich, angielskich. Tam od podstaw uczą się innego sposobu myślenia.

I co będzie za 10 lat?

Oburzałem się i zawsze protestowałem przeciwko bzdurom, które mówiono na temat rzekomych różnic cywilizacyjnych pomiędzy nami a Niemcami w 1939r., o szarżach ułanów na czołgi, zupełnie jakbyśmy byli plemieniem Zulusów, strzelających z łuków do samolotów. Przeciwko nowoczesnym czołgom niemieckim mieliśmy nowocześniejszą artylerię

przeciwczołgową, przeciw czołgom - najnowocześniejsze czołgi w Europie. Różnica była w ilości. Różnicy cywilizacyjnej nie było. A jutro? A dziś już!!!

Kategorie moralne. „jeśli doprowadzimy do tego, że każdy Polak będzie pił 5 litrów wódki rocznie - to...” - mówił Hans Frank. A dziś? Doszliśmy już do 10 litrów. Podobno spożycie spadło do 8 litrów. Cieszy mnie to, ale nawet jeśli spadnie jeszcze o litr, to będzie 7 litrów na każdego - od noworodka do starców.

Sąd wie najlepiej, jakie są skutki tego, bo styka się z nimi na co dzień. Oto dumni „Rzymianie Północy”, to spadkobiercy Lubomirskiego, gubiąc ego w Rzymie złotą podkowę - to ten duch tolerancji, to ten Kopernik. Co z tego?! Co z tego dzisiaj? W tej sytuacji musi się znaleźć partia, która będzie miała odwagę całościowego sprzeciwu.

I jest.

To Konfederacja Polski Niepodległej:

- musi być partią, która odważnie postawi problem Niepodległości,
- musi być partią, która stworzy program alternatywy,
- musi być partią, której nie zabraknie konsekwencji w walce,
- musi być partią, która będzie miała przekonanie i wiarę w zwycięstwo.

To Konfederacja Polski Niepodległej.

Siedem lat temu zaczęliśmy pracę nad dokumentami konfederacji - Statutem, Deklaracją Ideową i Aktem Powołania KPN.

Jakie to były łatwe i proste czasy. To inna epoka. Polska wtedy jeszcze nie była w takim nieszczęściu jak dziś. Siedem lat temu napisaliśmy: „Jesteśmy nowym pokoleniem...”. minęło siedem lat. Dziś już kto inny mówi: „My jesteśmy kolejnym pokoleniem...”.

Za nami stanęło pokolenie następne. Czy jest to pokolenie, które chce dobrze żyć?

- Na pewno, żeby dobrze żyła Polska.

Czy to jest pokolenie, które chce łatwo żyć?

- Tak, ale by łatwiej było Polsce.

A czy to jest pokolenie, które boi się deklorować swą wierność Polsce?

- Boi się deklaracji na szkolnych akademiach, ale nie boi się deklarować jej poprzez cierpienia i ból, za kratami więzień.

Jest taka pieśń NASZA - nie WASZA - „Na stos rzuciliśmy...”

A oni nie rzucili? (wskazując na Króla, Wójcika i Słomkę).

To ich pieśń.

Tak kończy się ten proces.

Może się kończy epoka, może my kończymy się w więzieniu.

Wyroki nie są ważne. My stąd wychodzimy wolni, z podniesionym czołem, z poczuciem spełnionego obowiązku.

Mamy coś, czego nam nikt nie zabierze, żadna krata, żaden strażnik. Jesteśmy milionową częścią tego Narodu, jesteśmy krwią z Jego krwi, jesteśmy kością z Jego kości, tchem z Jego oddechu.

I niech ten Naród jeszcze raz zostanie skazany.